CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 52 29 KWIETNIA 1976 R CENA 1,50 ZŁ

PRZED LATY W STRACHOCINIE BYŁ PIĘKNY KLUB... str. 4–5

Zdjęcie: M. Żbikowski

TRWAJĄ OBRADY I ZJAZDU ZSMP

KONGRES MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wczoraj przed południem zakończyły się obrady Zjazdów ZMS i ZSMW oraz Narada Aktywu SZMW sił zbrojnych PRL. Delegaci poparli projekt połączenia związków oraz utworzenia jednej, wspólnej organizacji młodzieży pracującej i odbywającej służbę wojskową.

Po południu od przedstawienia uchwał Zjazdów: ZMS, ZSMW i SZMW deklarujących utworzenie Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej rozpoczął się założycielski zjazd nowej organizacji. Obrady zakończą się dziś wieczorem.

Od wszystkich harcerek i harcerzy, szczególnie od tych z drużyn HSPS, którzy kończąc w br. szkoły, dalszy ciąg swego harcerskiego życiorysu znajdą w ZSMP — przekazujemy Zjazdowi i wszystkim zetemesowcom życzenia, aby ambitny program Związku jak najszybciej zaowocował w pracy kół. (jm)

STARSI—MŁODSZYM

KATOWICE (HSI). Członkowie Zakładowej Organizacji ZMS z huty „Baildon" od dłuższego już czasu opiekują się najmłodszymi wychowankami Domu Małego Dziecka w Katowicach-Dąbrówce — obdarowują ich słodyczami, przywożą ubranka, a także postanowili naprawić wszystkie popsute huśtawki w ogrodzie gier i zabaw. Dla zuchów i harcerzy ze Szkoły Specjalnej nr 49 w Katowicach zorganizowali wycieczkę do Istebnej. Młodzi stalownicy z huty „Baildon" włączają się w ten sposób w popularną na Śląsku akcję „Po prostu serce". **(en)**

NOWA WYSPA POWSTAŁA U BRZEGÓW ISLANDII

NORWEGIA (PAP). W listopadzie 1963 r. na morzu, w odległości 30 km od północnych brzegów Islandii, nastąpił podwodny wybuch wulkanów. Wyrzucona przez nie lawa utworzyła wyspę, która otrzymała nazwę Sjoertsey.

Powierzchnia jej wynosi 2,4 km kw. W 1967 r. ustała działalność wulkaniczna w tym rejonie, na wyspie zaczęła się pojawiać rozmaita roślinność. Uczeni bardzo uważnie śledzą jej rozwój, ponieważ wyspa ta jest unikalnym miejscem, gdzie życie organiczne rozwija się praktycznie od samego początku, bez udziału człowieka. (ep)

PIONIERZY Z PORTUGALII MAJĄ SWOJĄ GAZETĘ!

Pionierzy z Portugalii mają także swoją gazetę. Nosi ona nazwę „Pionier", jest to miesięcznik przeznaczony dla młodzieży od 7–14 lat. Jej pierwszy numer ukazał się niedawno w mieście Marina Grande. Zawierał wiadomości dotyczące reformy rolnej przeprowadzonej właśnie w Portugalii. Poza tym zamieszczono w nim wypowiedzi pionierów o ich pracy w drużynach, o planach na najbliższą przyszłość. W kąciku poezji znalazły się utwory waszych portugalskich rówieśników. **(ach)**

M/s „Leonid Teliga" przesyła z afrykańskich mórz pozdrowienia dla Czytelników

Przypominamy — nasz statek m/s „LEONID TELIGA" znajduje się właśnie u wybrzeży Afryki Zachodniej. Niżej zamieszczamy tekst telegramu przekazanego nam za pośrednictwem Szczecin-Radio.

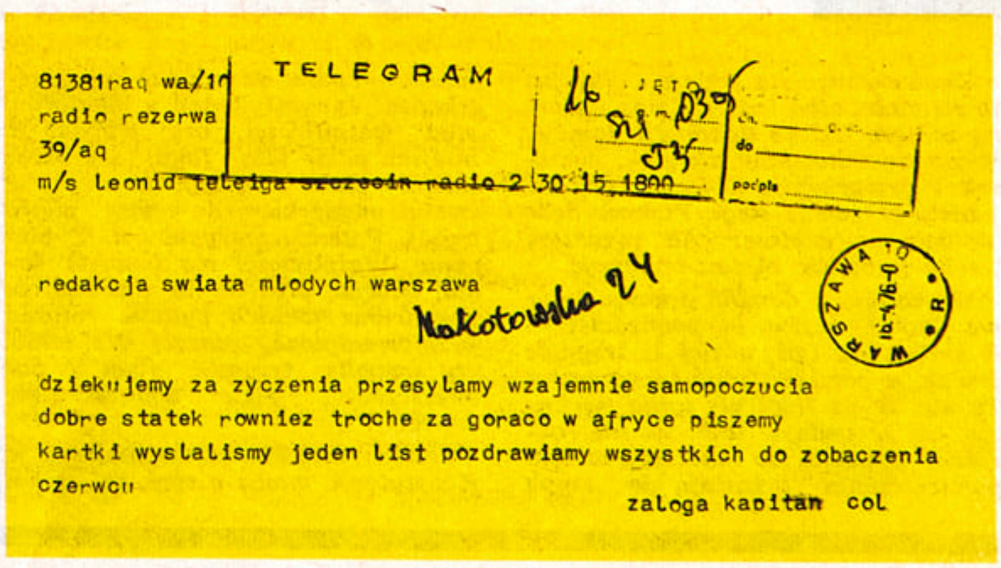

TELEGRAM

81381raq wa/1[illegible]
radio rezerwa
39/aq
m/s Leonid teleiga Szczecin radio 2 30 15 1800

redakcja swiata mlodych warszawa
Nowotowska 24

dziekujemy za zyczenia przesylamy wzajemnie samopoczucia dobre statek rowniez troche za goraco w afryce piszemy kartki wyslalismy jeden list pozdrawiamy wszystkich do zobaczenia czerwcu

zaloga kapitan col

Na światowej scenie:

A oni wciąż urządzają parady...

„11 września 1973 roku Chile rozpoczęło marsz ku odnowie moralnej, społecznej, gospodarczej" — powtarza niemal w każdym wystąpieniu szef junty chilijskiej gen. Pinochet. Mówi to wszędzie. Podczas podróży po kraju, w czasie oficjalnych spotkań, podczas parad wojskowych w Santiago. Bo te odbywają się często. Pułki maszerują. Błyszczy złoto generalskich epoletów, brzmią werble i fanfary. Pinochet przemawia.

Tymczasem za tą błyszczącą fasadą, za szumnymi słowami kryją się tragiczne fakty: kilkadziesiąt tysięcy uwięzionych w obozach koncentracyjnych i w więzieniach, tysiące torturowanych i zmarłych w wyniku tortur. „Zbrodnie w Chile mają charakter ludobójstwa" — powiedział prof. Czesław Pilichowski uczestniczący z ramienia PRL w IV Sesji Międzynarodowej Komisji Badania Zbrodni Junty Wojskowej w Chile, która odbyła się pod koniec marca br.

Od trzech lat we wszystkich bibliotekach w Chile trwa permanentna akcja tropienia książek o „treści wywrotowej". Książki Marksa, Dostojewskiego, Manna, Garci Lorki, Galbraitha (ekonomista amerykański) i innych wielkich myślicieli płoną na stosach. Teraz po Santiago, Valparaiso i innych miastach krąży ta literatura w brulionach. Literatura oporu, buntu, walki.

W jednym z tygodników chilijskich żona dyktatora Pinocheta powiedziała: „Dziecku należy zapewnić radość życia: musi ono zrozumieć, że być chrześcijaninem — już oznacza być szczęśliwym. W jaki sposób będzie ono żyło — nie ma znaczenia. Co będzie jadło — nieważne". Efekty ekonomiczne 2,5-letnich rządów junty dowodzą, że dla nich jest to istotnie nieważne. Głoduje ponad połowa obywateli tego kraju. Co piąty Chilijczyk w wieku produkcyjnym jest bez pracy. Za najniższą płacę można kupić dokładnie 8 kilogramów chleba. Jego cena od momentu obalenia władzy Salvadore Allende wzrosła 123-krotnie, mleka 28-krotnie. Allendowska akcja — szklanka mleka dla każdego dziecka — należy do legend.

Ogrom cierpień narodu chilijskiego zna cały świat. Znakomita większość rządów zerwała stosunki dyplomatyczne z juntą. Postępowa opinia solidaryzując się z prześladowanymi patriotami chilijskimi, walczy o uwolnienie więźniów politycznych. Wśród nich jest Louis Corvalan, I sekretarz KP Chile. A junta wciąż urządza parady... (bz)

Co wybrać z otaczającej nas rzeczywistości, aby zasłużyć na miano człowieka swoich czasów? Na to odpowie

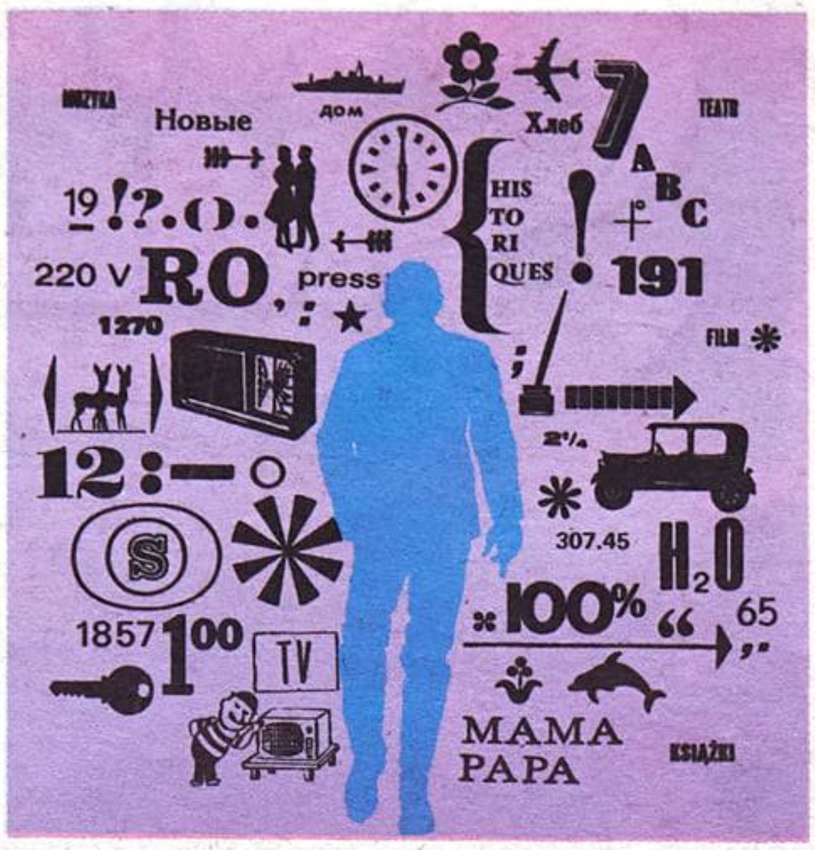

NASZA PRZEDKONGRESOWA ECHO—SONDA:

CO TO ZNACZY BYĆ NOWOCZESNYM?

CZŁOWIEK ZE ZNAKIEM JAKOŚCI

Czytelnicy byli zgodni. „Nowoczesny człowiek — pisali — to człowiek dzisiejszy, ale także najlepszy, najwartościowszy, ze znakiem najwyższej jakości". Inna sprawa, że często od wyznawanego ideału do realizacji — droga daleka, jednak... świadomość — to podobno połowa powodzenia. Proponujemy więc chwilę refleksji.

ENERGIA I ZAPAŁ

... to dwie cechy nowoczesności. „Człowiek nowoczesny walczy dzielnie z przeciwnościami losu, nie boi się, nie myśli o porażkach i nie załamuje rąk. Jeśli coś mu się nie uda, to dopinguje go to tylko do dalszego działania. I cecha, która jest z tym związana: **stawia sobie coraz to wyższe zadania.** Nie zadowala go to, co już osiągnął, nie spoczywa na laurach. Zawsze chce robić więcej i lepiej".

Wszyscy zgadzają się, że **człowiek nowoczesny to człowiek mądry, który ciągle zdobywa wiedzę, podnosi poziom swoich kwalifikacji.** „Bardziej nowoczesny jest robotnik, który ciągle się dokształca niż magister, który skończył studia wiele lat temu i nie posunął się ani o krok w swojej edukacji". Oczywiście żaden człowiek nie opanuje nawet „po łebkach" całej wiedzy. Ale każdy powinien mieć jakąś dziedzinę, która go interesuje, w której czuje się choć trochę ekspertem.

CZŁOWIEK I TECHNIKA

Trochę zaskakujące jest to, że nikt nie twierdził, iż nowoczesny człowiek musi znać się na technice. On po prostu z niej korzysta po to, aby jak najwięcej czasu mieć dla siebie!

Wszyscy natomiast są zgodni, że **nowoczesny człowiek powinien mieć pozytywny stosunek do innych ludzi,** będąc życzliwym, koleżeńskim, wyrozumiałym i serdecznym. „Nowoczesny człowiek nie myśli tylko o sobie. **Swoje interesy łączy z interesami innych ludzi".** Snobizm, egoizm, dwulicowość to cechy godne potępienia. Nowocześni próbują z nimi walczyć.

Nowoczesny — to krytyczny. Nie przymyka oczu na zło, które zauważa. Ocenia ludzi na podstawie ich stosunku do innych oraz postawy w pracy!

WIĘCEJ NIŻ OBOWIĄZKI

Człowiek nowoczesny wypełnia więcej niż nakazują obowiązki. „Ten, kto odsiedzi swoje osiem godzin i nic go już więcej nie interesuje, nie zasługuje na miano nowoczesnego człowieka. Tak samo oceniam moich kolegów, którzy zaraz po lekcjach zrywają się do domu, choć tyle różnych rzeczy zostało do zrobienia. Ale oni uważają, że jeśli to nie jest obowiązkowe, to ich nie dotyczy".

„Ten kto bimba sobie ze wszystkiego, kto próbuje coś osiągnąć nie własnym wysiłkiem a protekcją, znajomościami i plecami — jest najgorszy. Dlatego tacy ludzie powinni być bojkotowani przez tych, którym zależy". Ostro! Tu autora poniosły emocje. Ale jest to sygnał, że **negatywne postawy są coraz częściej zauważane i wywołują sprzeciw.** Problem polega jednak nie na tym, aby bojkotować ludzi. Raczej trzeba ich zmieniać. Jeśli nowoczesny jest odważny i aktywny, to może się podjąć takich działań wychowawczych!

„ŚWIADOMY OBYWATEL

...powinien znać wszystkie aktualne problemy swojego państwa. Nie tylko znać, także je rozumieć. **Dlatego wiedza historyczna potrzebna jest każdemu. Bo tylko wtedy można obiektywnie ocenić dokonania i przyszłe cele".**

Takich głosów było wiele. Niektórzy zwracali także uwagę na to, że „nowoczesny nie narzeka, bo **jeśli zauważa braki i niedociągnięcia, to powinien coś robić, aby je usunąć.** Każdy ma przecież jakąś możliwość oddziaływania. Jeśli coś mi się nie podoba w szkole, to próbuję zainteresować tym innych: samorząd, szczep HSPS, wychowawcę lub dyrekcję. Na początku było trudno, bo często próbowano pozbyć się mnie, a tym samym odfajkować problem. Ale nie dawałem za wygraną. Stukałem do różnych drzwi — aż do skutku. I to jest metoda. Nowoczesny to przecież wytrwały!".

FAŁSZYWE PIÓRKA NOWOCZESNOŚCI

Modny strój, dżinsy, forsa, papierosy, alkohol, znajomość wszystkich młodzieżowych zespołów — to tylko pozory nowoczesności. „Najgorszy leń, egoista i snob może przecież ubrać się modnie. Ale czy to musi automatycznie znaczyć, że jest nowoczesny? Jestem pewny, że nie! Często jest to zwykłe „papugowanie", chęć pokazania się i wyróżnienia. I nie wolno dać się na to nabrać. Śmieszą mnie dziewczyny zapatrzone w super modnie ubraną koleżankę, która w głowie ma pusto i potrafi tylko się uśmiechać. Łatwiej udawać nowoczesnego niż nowoczesnym być".

CO DAJE ORGANIZACJA?

„Praca wśród ludzi uczy myśleć nie tylko o sobie, ale o innych. Jednocześnie organizacja dopinguje do pracy, pomaga rozwiązywać sprawy trudne i konfliktowe. Praca w ZHP jest dobrą szkołą życia, która uczy jak zachowywać się w różnych sytuacjach, pokonywać trudności, cenić wysiłek i... sukcesy".

Nie jest to opinia powszechna. Niektórzy uważają, że „za mało jest jeszcze ludzi samodzielnych i zaangażowanych. Wielu odwala tylko robotę i pracuje wtedy, gdy inni patrzą i oceniają. Rzetelnej pracy powinniśmy wymagać przede wszystkim od tych, którzy pełnią jakieś funkcje. Bo to oni są obserwowani najpilniej i często stanowią wzór, który się naśladuje".

Nie są to tylko narzekania, bo zaraz po tym pada sformułowanie, że **„jest to sprawa wszystkich, którzy chcą, żeby organizacja młodzieżowa pełniła dobrze swoją rolę. Ci, którzy jej szkodzą, powinni być natychmiast zauważani.** A często machamy na nich ręką i zgadzamy się, aby człowiek, który nie powinien być z nami, działał dalej. Jeśli coś nam się nie podoba, to także nasza wina".

I to mniej więcej wszystko. Każdy teraz może porównać siebie i postulaty „jakim być" swoich rówieśników. **Cytowane wypowiedzi niech będą także głosem w dyskusji o współczesnym młodym Polaku, która toczy się na Kongresie Młodzieży Polskiej. Jest to Wasz głos w sprawie, która dotyczy wszystkich i od której tak wiele zależy.**

KAZIMIERZ PASEK

Taki jeden zwyczaj

Znowu zbliża się 1 Maja i albo już to się stało, albo lada godzina dozorcy zabiorą się do dekoracji domów. Ruszą do schowków, skrytek, komórek i powyciągają z nich czerwone i biało-czerwone flagi. Pięknie będą łopotały na wietrze. Ale przedtem trzeba je będzie nieco... odkurzyć.

W jednym z domów dozorca trzyma flagi — można by powiedzieć — w śmietniku. Cóż, gdzieś je trzymać trzeba, a pomieszczenie to poręczne. To nic, że na flagi nie tylko się kurzy, ale że padają tam na nie rozmaite odpadki, bo lokatorzy w tym pomieszczeniu wrzucają do zsypu śmieci — panu dozorcy to nie przeszkadza! Innym? Jeden z lokatorów miał wątpliwości, czy wypada w miejscu gdzie leżą flagi, wyrzucać śmieci i przez parę tygodni biegał ze swoim wiaderkiem do zsypu piętro wyżej. Potem... zrezygnował. Z biegania. Wątpliwości ma bowiem nadal, chociaż doszedł do wniosku, że postawione w nich pytanie można przeformułować inaczej. Na takie: czy wypada trzymać flagi w pomieszczeniu, gdzie wyrzuca się śmieci?

Jest w ustawie najważniejszej, w Konstytucji, mowa o tym, że winni jesteśmy szacunek godłom państwowym — dla hymnu, dla flagi właśnie. Wie o tym każdy pierwszak, każdy przedszkolak. Nie tylko wie, jest przekonany, uważa, że to tak właśnie być powinno, że nie może być inaczej. Szacunek godłom państwowym — sprawa święta!

I znowu „obrazek" pierwszomajowy. Warszawa, ulica Królewska, przedpołudnie. Idzie człowiek na miejsce zbiórki wraz ze swoim ojcem. Ojciec w mundurze. Nagle dobiega z głośników Mazurek Dąbrowskiego. Ojciec staje na baczność, salutuje. Podobnie i inni wojskowi. A ty człowieku?! Robisz z rozpędu jeszcze dwa kroki, cofasz się, stajesz, nieswojo ci jest, bo inni „cywile" dalej sobie dziarsko maszerują, ale nie łamiesz się, prężysz się pod tymi cywilnymi ciuchami i...

— O, patrzcie! — oburza się jakaś pani — stanie taka na środku chodnika i wymijaj ją! No, co tak stoisz jak słup, ruszże się z drogi?!

Głupio jakoś wyszło, nie?! Faktycznie tamujesz ruch. A ludzie idą, idą. Jedni żują gumę, inni liżą lody, jakiś chłopak woła swoją dziewczynę, która zgubiła się w tłumie. I wstyd ci się robi. Że się wyłamać chciałaś...

Tak, wyłamać. Wyłamać z powszechnie przyjętego zwyczaju. Zwyczaju pt. lekceważenie. Albo — nonszalancja, albo — bezmyślność... Tak to bowiem bywa, że często prawdy oczywiste są takie nie zauważane jakieś, nie stosowane w praktyce.

Szacunek dla flagi, dla hymnu — o tym się pisze, o tym się mówi, o tym się myśli i tak się czuje, ale... postępowanie wcale nie musi być z tym wszystkim zgodne. Nie jest! Tak się przyjęło, że życie to jest życie, a wiersz to jest wiersz, albo pieśń, albo rzeźba...

Za dwa dni ruszą pochody pierwszomajowe. Wesołe, radosne, kolorowe. Kilkadziesiąt metrów za trybuną honorową część flag i szturmówek zostanie rzucona na ziemię. Ciśnięta o ziemię. Tak jak gdyby z pogardą. A przecież to nieprawda! Po prostu — taki jest zwyczaj.

Taki zwyczaj ma ten dozorca, co trzyma flagi w śmietniku, taki zwyczaj ma człowiek, który nie zważając na to, że grają akurat hymn państwowy, rozpycha się naprzód, taki zwyczaj mamy my, macie wy, mają one, oni...

LAURA BAKALARSKA
EWA KŁOSIEWICZ

AZYMUT WĘGIEL

W GŁĘBI ZIEMI

Są uczniami tej samej klasy. Należą do XX Szczepu Drużyny Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej im. Witolda Budryka. Nie po raz pierwszy zakładają górnicze ubranie robocze, hełmy, przewieszają przez ramię lampy i pochłaniacze. Nie po raz pierwszy pobierają też „marki" — podziemne górnicze dowody osobiste. Po raz pierwszy jednak robią to w tak niecodziennym celu.

Jest ich piętnastu. Zwartą grupą podchodzą do naszybia. Godzina ósma rano. Razem z gośćmi i górnikami wchodzą do czteroklatkowej górniczej „windy". Dzwonek sygnalisty. Zjeżdżają 800 metrów w głąb ziemi.

Kilka minut marszu kopalnianym chodnikiem o charakterystycznym półkolistym sklepieniu. Zatrzymują się. Stają w półkolu. Naprzeciw nich w białych hełmach goście.

„Jam ci jest!" — odpowiadają na imienne wywołanie mistrza ceremonii. Z rąk do rąk wędruje symbolicznie kęs węgla — skarb — polskiej ziemi. Uderzeniem szpady pasowani zostają na górników.

Otrzymują tradycyjne lampki górnicze. Na węglu leży chusta z krzyżem harcerskim, na chuście stoi podobna lampka. Kierują w jej stronę palce prawej ręki:

— „Przyrzekam całym życiem służyć Tobie, Ojczyzno" — powtarzają.

Po raz pierwszy tam głęboko w ziemi padają te słowa: „Na słowie harcerza polegaj, jak na Zawiszy!" Przypinają im krzyże. Na roboczy kombinezon. Symbolicznie...

W kręgu stają teraz ich wychowawcy i dyrektor szkoły. Składają zobowiązanie instruktorskie. Być nauczycielem to wiele, być nauczycielem i instruktorem harcerskim — jeszcze więcej. Pada potwierdzająca formuła: „Jesteś pełnoprawnym instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego".

W ciszy i skupieniu wszyscy kierują się do podszybia. Po kilkunastu minutach już są na powierzchni. A jutro znowu znajdą się w szkolnych klasach Zasadniczej Szkoły Górniczej kopalni „Szombierki" w Bytomiu.

M. TWAROG
Zdjęcia: **M. Żbikowski**

KONGRES MŁODZIEŻY POLSKIEJ

NASI DELEGACI

ANDRZEJ PIEKARCZYK ma 19 lat, jest uczniem IV klasy LO im. H. Kołłątaja w Krotoszynie. Do niedawna pełnił funkcję zastępcy komendanta szczepu HSPS w swej szkole. W tej chwili jest członkiem Komendy Hufca ZHP w Krotoszynie. Delegat na Kongres Młodzieży Polskiej z Kaliskiej Chorągwi ZHP.

Zdjęcie: **Jacek Łopuszyński**

DUŻO JESZCZE ZOSTAŁO DO ZROBIENIA

Z Andrzejem mogłem spokojnie porozmawiać dopiero po zakończeniu obrad Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego. W przerwach nie miał chwili wolnego czasu — ciągle z kimś dyskutował, ciągle ktoś go o coś pytał w związku z jego wcześniejszym wystąpieniem. Nic dziwnego, mówił o sprawie, która interesuje wszystkich, co ze szkołą mają coś wspólnego — o Kodeksie Ucznia. Dlatego i ja od tego tematu zacząłem rozmowę.

— NA kodeks czekali wszyscy: nauczyciele i uczniowie. A przecież, gdy zaczął obowiązywać, konflikty między tymi dwiema grupami nasiliły się. Dlaczego tak się stało i co twój szczep HSPS robił, by je załagodzić? A może ich nie było?

— Były, były. Głównie dlatego, że większość uczniów myślała, iż kodeks sam rozstrzygnie wszystkie sporne sprawy. A przecież żadne przepisy nie działają automatycznie! Poza tym kodeks jedynie daje szanse, które można wykorzystać lub zaprzepaścić. Dlatego ktoś musiał wziąć się do roboty i nie tylko załagodzić spory, które kodeks wywołał, ale doprowadzić do tego, by jego postanowienia były realizowane. W naszym liceum zajął się tym szczep HSPS. Akcję popularyzowania kodeksu prowadziliśmy pod hasłem: „Kodeks Ucznia wyrazem wiary w naszą społeczną dojrzałość". Samo hasło niczego nie załatwia. Niektórzy nauczyciele nie bardzo wierzyli w tę naszą dojrzałość. Ale to tylko dopingowało do działań, aby ich upewnić, że nie mają racji. O tym, że jest to nie tylko slogan, trzeba było przekonać również naszych kolegów. Samo gadanie tu nic nie pomoże, trzeba działać. Dlatego od samego początku włączyliśmy się do komisji stypendialnej, internatowej, do prac zespołu wychowawczego, gdzie omawiane są najtrudniejsze sprawy szkoły. Wzrosła tym samym i ranga samorządu klasowego, który teraz rzeczywiście może współrządzić.

— Efekty?

— Porozumieliśmy się z nauczycielami, uzgodniliśmy stanowiska i sposób interpretacji różnych punktów kodeksu. Pomogło w tym spotkanie z dyrektorem prowadzone w konwencji telewizyjnego programu „sam na sam". Na sejmiku uczniowskich przedstawicieli ostatecznie uzgodniono, kto ma do czego prawo i jak rozumieć obowiązki, bo tu najtrudniej było o zgodę. Dzięki temu zmieniły się wyraźnie stosunki między nauczycielami i uczniami. Nie są to już dwa walczące obozy. Jest więcej autentycznych dyskusji, łatwiej i częściej można zwracać się do nauczycieli z problemami naukowymi i... osobistymi.

— A trudności?

— Jest ich wiele. Przede wszystkim nauczyciele nie zawsze chcą trudne i konfliktowe sprawy rozstrzygać z naszym udziałem. A gdy jest jakaś błaha sprawa, robi się ogromne zebranie. Taka praktyka zniechęca i budzi brak zaufania. Poza tym irytuje mnie to, że sukcesami chwalą się wszyscy, natomiast winą za nieudane posunięcia obciąża się tylko jednostki. W każdej klasie jest kilka osób, które angażują się w najróżniejsze przedsięwzięcia. Gdy coś im się uda, cała klasa traktuje to jako swój sukces. To bardzo dobrze, tylko że jeśli tym samym osobom coś nie wyjdzie, klasa odwraca się od nich plecami. Musimy znaleźć na to jakiś sposób!

— Oby! A czym zajmujecie się poza kodeksem?

— Staramy się organizować jak najwięcej klubów, aby każdy miał możliwość rozwijania i pogłębiania swoich zainteresowań. Działa już w szczepie klub turystyczny, fotograficzny i klub bez nazwy, w którym przyszli pedagogowie i prawnicy opiekują się „trudnymi" dziećmi. Satysfakcja z pracy jest ogromna, a przy okazji można sprawdzić własne umiejętności i przydatność do przyszłego zawodu. Klub zorganizowaliśmy przy pomocy TPD, które dało lokal i pieniądze na pomoce. My natomiast codziennie, przez cztery godziny, odrabiamy z dziećmi lekcje i organizujemy im zabawy. W przyszłym roku powstanie z tej grupki drużyna harcerska.

— Trzy kluby to trochę mało. Nie można zorganizować ich więcej?

— Oczywiście, że można i bardzo tego chcemy, ale... Znów muszę narazić się nauczycielom: w tworzeniu nowych klubów i rozwijaniu działalności pozalekcyjnej niektórzy z nich nie chcą nam pomagać. A przecież do pracowni przedmiotowej nikt nie wpuści uczniów bez nadzoru, na popołudniowych imprezach też musi być ktoś z grona pedagogicznego. Takie są przepisy. Nauczyciele natomiast bronią się przed takimi dodatkowymi obowiązkami. W tej sytuacji wiele naszych pomysłów nigdy nie doczeka się realizacji. Myślę, że to także jest sprawa, w której HSPS może coś zdziałać.

Rozmawiał: **KAZIMIERZ PASEK**

NIEDZIELA CZYNU MŁODYCH

NYSA (HSI). W niedzielę, 11 kwietnia, młodzież zetemesowska i harcerska uczestniczyła w pracach podjętych dla uczczenia Kongresu Młodzieży Polskiej. Młodzi pracownicy Zakładów Urządzeń Przemysłowych wykonywali urządzenia dla polskich cukrowni montowanych w Iranie i ZSRR. W Fabryce Samochodów Dostawczych pobito rekordy przy paczkowaniu złomu — zazwyczaj w ciągu 8-godzinnej dniówki przygotowuje się około 30 tzw. kostek, członkowie zakładowej organizacji ZMS w 4 godziny uformowali ich 63. Harcerze natomiast uporządkowali teren wokół Domu Kultury — skopali i zagrabili ziemię oraz posadzili krzewy. **(ach)**

Trudna funkcja

Jestem przewodniczącą samorządu klasy VIII. Na początku roku dziewczęta wybrały mnie na tę funkcję dla zabawy. Teraz nienawidzą mnie, robią wymówki, że zmieniłam się, nie jestem już miła i koleżeńska. A przecież jestem taka jaka byłam — to one się zmieniły!

Beata z Krasnegostawu

Od redakcji: Po pierwsze: nie bardzo wiemy, dlaczego klasa wybiera przewodniczącą samorządu dla zabawy?! Po drugie: ci, którzy pełnią taką funkcję muszą być przygotowani na to, że koledzy od czasu do czasu będą dla nich mniej mili. Przewodniczący samorządu często musi postępować inaczej niż nakazuje źle pojęta solidarność koleżeńska. I wtedy zaczynają się konflikty. Oczywiście, klasa powinna pamiętać, że sama wybierała swojego przewodniczącego i musi mu pomagać w trudnych sytuacjach!

REDAKCYJNA POCZTA

Czy będzie konkurs?

Jestem stałą czytelniczką „SM" i nie wiem, dlaczego w tym roku nie ma konkursu plastycznego. Czyżbym go przegapiła? Pod koniec roku szkolnego zawsze ogłaszaliście taki konkurs np. „Trzy święta — trzy plakaty", „Śladami Juliusza Verne'a". Co będzie w tym roku?

Iwona Wójcik

Od redakcji: W tym roku szkolnym nie będzie konkursu plastycznego. Postaramy się zorganizować go po wakacjach.

Komu dwója

Nauczycielka od biologii zaczęła pytać całą klasę. Nie miałam jeszcze żadnego stopnia, więc byłam pewna, że będę pytana. Tak się stało. Dostałam sprawiedliwą dwójkę, bo nie uczyłam się tego przedmiotu. Najlepszej uczennicy w klasie też się nie powiodło — zaczęła się jąkać i nie odpowiedziała lepiej niż ja. Dostała tylko minus. Przecież to było niesprawiedliwe! Czy „wzorowym" nie można stawiać dwój?

„Bryczka"

Od redakcji: Można, tylko nauczycielom trudno to przychodzi! Jeśli ktoś jest zawsze przygotowany, to jedna „wpadka" oceniana jest łagodniej. Gdy coś takiego zdarza się rzadko, to uczniowie też najczęściej przymykają na to oczy. Jeśli jednak niesprawiedliwość jest bardzo wyraźna, trzeba sprawę wyjaśnić przy pomocy samorządu klasowego. Nauczyciele oceniając łagodniej prymusów robią im więcej szkody niż pożytku. I na marginesie: „Bryczka" choć wiedziała, że nie ma stopnia, nie uczyła się. Lepiej jeśli innym za złe mają ci, którzy sami są w porządku!

Czekamy na listy

Chcemy nawiązać korespondencję z drużyną harcerską, która interesuje się lotnictwem. Nasza drużyna — 133 EDH „Lotnicza" — odpisze na wszystkie listy. Przy okazji chcemy podzielić się swoimi doświadczeniami z pracy. Może także skorzystamy z doświadczeń innych?

Teresa Szczepańska

Teresa Molas, lat 14, Wierzba I, chce nawiązać korespondencję z rówieśnikami. Lubi czytać książki i szydełkuje.

Paweł Pietrzak, lat 13, uczy się języka angielskiego i interesuje się wszystkim, co związane jest z Anglią.

ZNANE — NIEZNANE

BIZANTYJSKIE FRESKI NA LUBELSKIM ZAMKU

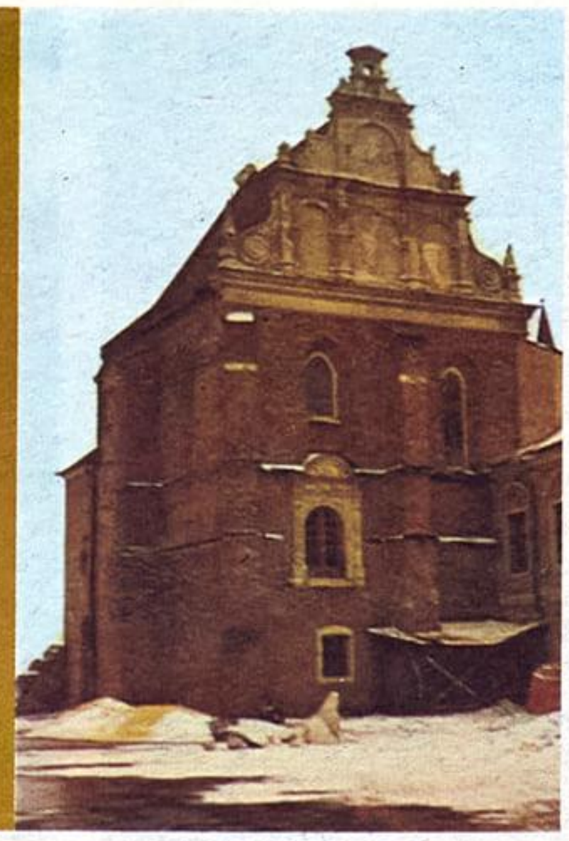

GDY ze słonecznego dziedzińca zeszliśmy do dużej, mrocznej sali o gotyckim sklepieniu i bardzo grubych ścianach z czerwonej cegły, byliśmy zaskoczeni. Sądziliśmy, że po przekroczeniu ciężkich, okutych metalowymi sztabami drzwi, tkwiących w kamiennym portalu, od razu znajdziemy się we wnętrzu jednego z najciekawszych zabytków w Polsce — kaplicy na lubelskim Zamku.

Konserwator zabytków, **mgr Krystyna Durakiewicz,** wyjaśnia nam, że jest to pomieszczenie wzniesione za czasów Kazimierza Wielkiego, być może, początkowo służyło za kaplicę, potem przeznaczone zostało na kryptę grobową. Od ścian wieje chłodem i wilgocią — jesteśmy pod poziomem dziedzińca. To tu przez wieki składano trumny mnichów.

Wąskimi kamiennymi schodkami o wysokich stopniach pniemy się w górę. Coraz więcej światła. W smugach przedzierających się przez małe matowe szybki, umieszczonych tuż pod stropem okien rysują się kontury bizantyjskich postaci. Oczy przyzwyczajają się do skąpego oświetlenia. Z półmroku wyłaniają się gotyckie ostrołuki, kamienne elementy architektury i charakterystyczne wygięcie ścian. A na nich obrazy, jak gdyby żywcem przeniesione ze staroruskich ikon.

JAGIEŁŁO NA KONIU

Pytamy panią magister, co doprowadziło do tak dziwnego skrzyżowania dwóch, jakże odmiennych kultur średniowiecznej Europy.

— Kiedy na tronie polskim w roku 1386 zasiadł książę litewski Władysław Jagiełło, do naszej kultury, będącej pod wpływem sztuki Zachodu, dołączyły się pierwiastki wywodzące się z Bizancjum i Rusi. Dowodem tego jest właśnie kaplica zamkowa, gdzie gotyk łączy się z malarstwem cerkiewnym, tworząc jedyną w swoim rodzaju całość.

W owych czasach nad plastycznym wystrojem wnętrz budowli pracowali wędrowni artyści — malarze, rzeźbiarze i kamieniarze. Grupa malarzy, która pracowała nad lubelskimi freskami, przybyła z Rusi. Nie wiadomo, ilu ich było i czy pozostawili po sobie jakieś inne dzieła. Ale nie zostali anonimowi. By nie zaginąć w pomroce dziejów, na jednej ze ścian pozostawili sygnaturę, gdzie obok imienia swojego mistrza Andrzeja wypisali staroruskim alfabetem datę zakończenia pracy — 8 sierpnia 1418 r.

Uważnie rozglądamy się po kaplicy. Obok głównego tematu malowideł — scen religijnych — freski zawierają wiele elementów nierozłącznie związanych z naszą historią. Na uwagę zasługują dwa wizerunki Władysława Jagiełły sprzed 558 lat. Jeden z nich przedstawia siedzącego na koniu króla w rycerskiej zbroi. Obraz jest typowym przykładem łączenia dwóch stylów. Zbroja używana była przez rycerzy Zachodu, natomiast łuk i kołczan na plecach Jagiełły — przez wojowników Wschodu. Unosząca się w górze postać trzyma koronę, symbol królewskiej władzy. Drugi obraz to klęczący król, składający dziękczynienie po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem.

TAJEMNICA ZAMALOWANYCH FRESKÓW

Kiedy w XIX w. z Zamku zrobiono więzienie, freski w kaplicy zatynkowano i po prostu zapomniano o ich istnieniu. Dopiero w początkach XX w. jeden z lubelskich malarzy odkrył pod tynkiem jakieś malowidła. W miarę postępu prac konserwatorskich ukazywały się freski nie, jak przypuszczano, gotyckie, ale ruskie. Okazało się, że obrazy znajdują się w znakomitym stanie. Zachowały się żywe i naturalne barwy. Można to zawdzięczać odpowiedniemu składowi farb i tynku, użytych przez średniowiecznych mistrzów. Tynk zawiera bardzo drobne włókna roślinne, które nadają mu elastyczność i wytrzymałość. Swą budową przypomina on nieco... współczesny strunobeton.

Od 1955 roku trwa w kaplicy wielka konserwacja. W miejscach, gdzie istnieją ubytki malowideł, dokonuje się rekonstrukcji metodą punktową, czyli nakładaniem na tynk wielkiej ilości barwnych kropek. Oglądając freski, nie można dostrzec różnicy między oryginałem a rekonstrukcją. Metoda ta pozwala na dokładne odtworzenie dzieła.

Wielką trudność sprawiła konserwatorom rekonstrukcja dawnego kształtu i koloru okien. Kiedy na podstawie domysłów przystąpiono do wykonywania oszklenia, w głębokiej szczelinie muru znaleziono resztki ołowianej ramki i szklane okruchy. Okazało się, że dawne szybki miały kształt pszczelich plastrów, natomiast barwy były identyczne z przewidzianymi przez konserwatorów.

Obecnie prace konserwatorskie dobiegają końca. Niebawem będą zdjęte rusztowania i zabytek zostanie udostępniony zwiedzającym.

STANISŁAW STASZYC

Zdjęcia: **Krzysztof Niedźwiecki**

DLA UCZCZENIA KONGRESU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Meldunki nadal napływają

Wiele meldunków o podejmowanych i wykonanych dla uczczenia Kongresu Młodzieży Polskiej czynach produkcyjnych nadeszło z Ochotniczych Hufców Pracy. Np. junacy z OHP 44-3 i 44-6 z Wałbrzycha zobowiązali się podnieść o 10 proc. wydajność pracy oraz oszczędniej gospodarować materiałami budowlanymi. Wielu z nich postanowiło także honorowo oddać krew. Dziewczęta z OHP 44-10 w Ziębicach wyprodukowały dodatkowo 1000 kostek prasowanej cebuli, zaś ich koledzy z OHP 44-2 w Ząbkowicach Śl. wolny czas poświęcili na prace porządkowe. **(ach)**

Harcerska akcja „Porządek"

BYTOM (HSI). Wiosna, to pora wielkiego sprzątania, odświeżania i odnawiania wszystkiego, co w czasie zimy straciło blask i świeży wygląd. Bytomscy harcerze przystąpili zatem do wielkiej akcji „Porządek".

Młodzież z Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 3 w ramach akcji „Las" roztoczyła opiekę nad szkółką w miechowskim parku — tu przepracuja 400 godzin; porządkują warsztaty szkolne, na terenie przyległym do szkoły naprawiają i malują parkany. Ponadto 450 godzin przeznaczono na zabiegi konserwacyjne, które przeprowadzą na bytomskich skwerach.

Harcerze z Zasadniczej Szkoły Górniczej kop. „Bobrek" skoncentrowali się na robotach wokół budynku nowego internatu swej szkoły. Wykonują tu tzw. małą architekturę — zakładają klomby i trawniki. Ich wiosenna akcja objęła też stadion GKS „Bobrek-Karb" — malują ławki przy amfiteatrze, zaś w swojej dzielnicy posadzą 500 drzewek.

Uczniowie V LO z Bytomia porządkują boisko szkolne; podobne zadania podjęła młodzież z ZSZ nr 2. **(en)**

PRZED LATY W STRACHOCINIE

MAŁA salka klubu nie mieściła wszystkich przybyłych na tę uroczystość. Tym bardziej że czwartą jej część zajmował bufet, za którym urzędowała pani Leokadia, zwana poufale Lodzią, wydając kawę. Na życzenie — również czekoladę. Ktoś zadzwonił łyżeczką w szklany blat stołu. Umilkły rozmowy.

— Szanowni zebrani! — prezes GS „Samopomoc Chłopska", **Zenon Jurkow,** uciszył wzrokiem szczególnie zagadanych. — Otwieram uroczyście klub młodzieżowy w Strachocinie...

W ogólnej radości nie brał udziału tylko przewodniczący koła — wówczas jeszcze — ZSMW, **Edward Czenczak.** Bo nim doszło do uroczystości, ileż go to kosztowało czasu. Właśnie. Ile?

Dylemat: klub czy sklep?

— Przed laty w Strachocinie — jak mówią starsi gospodarze — był piękny klub. Organizował odczyty, zabawy, dyskusje nad filmami. Pech zrządził, że kierowniczka klubu zakochała się, wyszła za mąż i przestała zajmować się swoją pracą. Ponieważ nie było nikogo nowego, klub zawiesił działalność. Ogromny budynek stał pusty, zaczął przeciekać dach, butwiały podłogi. Słowem podupadał niemal z dnia na dzień.

W 1971 roku, jesienią, kiedy nuda najbardziej doskwiera, młodzież ze Strachocina zwróciła się do władz w Stargardzie Szczecińskim z prośbą o pomoc w uruchomieniu klubu. **„Dobrze, ale musicie się jakoś zorganizować"** — odpowiedziano im w Powiatowej Radzie. Koło ZMW powstało zimą. I w tym momencie urwał się kontakt z Powiatową Radą. Przestała po prostu odpowiadać na interpelacje.

Wtedy koło ZMW zwróciło się do Gminnej Spółdzielni w Świętem, któremu Strachocin podlega, z tą samą prośbą. **„Nie możemy remontu zrobić, bo budynek nie jest nasz. Wyposażenie owszem kupimy, ale do takiej rudery szkoda"** — odpowiedziano im życzliwie.

W tym samym czasie, kiedy rozpoczęły się targi o klub, ujawnili się przeciwnicy tej idei. Starsi gospodarze ze Strachocina orzekli, że do tego budynku trzeba przenieść kiosk spożywczy. Do dyskusji włączyły się kobiety, argumentując, że lepszy klub, bo młodzi przestaną do gospody latać, wódkę pić i awanturować się. Bo nieraz po pijanemu i do tego dochodziło. Trudno dziś osądzić, czy te argumenty przekonały chłopów czy też zostali zakrzyczani przez żony, dość, że od zamiaru odstąpili.

Trzy lata później...

...po opisanych dyskusjach i trwających nieustannie naciskach młodych ze Strachocina, Urząd Gminny w Stargardzie wyraził zgodę na reaktywowanie klubu. Przyjechała komisja, obejrzała budynek. **„Dach trzeba zreperować, ściany pomalować i klub jak nowy. Jesienią zabawy będziecie urządzać"** — wyrazili swą opinię optymistycznie nastrojeni członkowie komisji.

Los chciał inaczej. Kiedy bowiem zreperowano dach, okazało się, że i podłogi też trzeba wymienić. Kilka miesięcy później zjawili się więc fachowcy od kładzenia podłóg. Mijały dni... Po długich oczekiwaniach przybyła ekipa zdunów, bo i piece były do wymiany. Trzy miesiące czekano na szklarzy.

— A sami nie mogliście chociaż okien oszklić? — spytałam przewodniczącego trochę zjadliwie

— Chcieliśmy — odpowiedział z rezygnacją. — Zwróciliśmy się nawet do Urzędu Gminnego. Odpowiedzieli nam, że robotę zlecili komu innemu.

Koniec wieńczy dzieło. W styczniu 1976 roku budynek był wyremontowany. Gminna Spółdzielnia zakupiła wyposażenie. Po 1 200 (!) dniach wielkich walk i drobnych utarczek, klub w Strachocinie rozpoczął działalność.

W poszukiwaniu prawdy

Można by więc uważać sprawę za załatwioną i dla dziennikarskiego spokoju napisać o planach na przyszłość. Ale

Tam gdzie giną okręty i statki

NA oceanach i morzach świata jest wiele niebezpiecznych miejsc dla żeglugi, które cieszą się złą sławą marynarzy. Jak podają dane angielskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Lloyda codziennie ginie jeden statek.

DO nich należą m.in. wody kanału La Manche. Silne prądy morskie i północno-zachodnie sztormy, gęste mgły i przybrzeżne podwodne skały oraz mielizny bardzo często były przyczyną licznych katastrof morskich. Ponadto żeglugę w tym rejonie utrudnia właśnie bardzo duży ruch statków morskich, który należy do największych na świecie. Od wieków kanał La Manche jest uważany za olbrzymie „cmentarzysko okrętów".

Tragiczna w skutkach katastrofa zdarzyła się dnia 19 marca 1967 roku u brzegów Kornwalii. Otóż wielki zbiornikowiec amerykański „Torrey Canyon" o pojemności powyżej 61 000 BRT wpadł na przybrzeżne, podwodne skały, tak zwane „Siedem kamieni" przylądka Land's End i przełamał się na nich na pół. Z jego wnętrza wypłynęło 40 000 ton ropy, którą rozlaną na powierzchni 1 800 km kw. poczęły znosić fale na piękne plaże Francji. Do obrony wybrzeża przed zalewem ropnej mazi zmobilizowano setki statków i dziesiątki tysięcy ludzi. W celu zatopienia sterczącego na skałach kadłuba statku użyto kilkunastu samolotów, które zbombardowały go przy pomocy 450-kilogramowych bomb. Straty, spowodowane przez katastrofę „Torrey Canyon" były olbrzymie.

ZŁĄ sławę, zresztą na przekór nazwie ma — Przylądek Dobrej Nadziei. Odkryty w 1488 roku przez portugalskiego podróżnika Bartolomeo Diaza i nazwany Przylądkiem Burz był widownią licznych i dramatycznych katastrof morskich.

Z wielu niebezpiecznych rejonów Przylądka Dobrej Nadziei szczególnie Zatokę Stołową można uważać za wielkie „cmentarzysko okrętów". Stwierdzono, że na dnie tej Zatoki leży przeszło trzysta statków żaglowych!

SKALISTE i niedostępne są brzegi wyspy Tasmanii, leżącej na południe od Australii. Szczególnie niebezpieczne są północno-wschodnie brzegi tej wyspy. Tam, w cieśninie Banks, posiadającej liczne podwodne rafy oraz kamieniste ławice, dziesiątki okrętów zakończyły swój rejs. Lecz prawdziwym „cmentarzyskiem okrętów" można nazwać małą wysepkę Swan, leżącą na drodze statków, idących przez tę cieśninę. Nawet i obecnie widać z pokładu statku idącego do portu Hobart liczne maszty i kadłuby rozpadających się drewnianych statków żaglowych i żelaznych parowców, sterczące z wody u przybrzeżnych skał.

Według obliczeń australijskiego dziennikarza Harry O'Mai, w okresie od 1797 do 1950 roku zginęło tu przeszło sześćset statków.

WGŁĘBI wód Zatoki Gdańskiej spoczywają zatopione przed wiekami bojowe łodzie Wikingów, Słowian i Duńczyków, statki hanzeatyckie, wojenne okręty krzyżackie i szwedzki „Solen", zatopiony w czasie bitwy pod Oliwą. Na dnie Zatoki znalazło także swój grób wiele polskich i hitlerowskich okrętów, zatopionych w czasie II wojny światowej.

Prace badawcze, prowadzone przez Muzeum Morskie w Gdańsku, zdołały ustalić, że na dnie Zatoki zostało zatopionych przeszło 200 różnych jednostek. Na podkreślenie zasługuje wykrycie na dnie Zatoki wraka tajemniczego szesnastowiecznego statku „miedziowca" (nazwano go tak dlatego, gdyż przewoził miedź) na podejściu budowanego wówczas Portu Północnego w Gdańsku.

NASZ własny „przylądek burz" to Cypel Rozewski, w rejonie którego przeważnie zawsze wieją wiatry i w czasie jesiennych sztormów wzburzone morze często zbiera swe ofiary. Na przykład, 28 października 1970 roku duński statek „West Star" doznał podczas silnego sztormu poważnych przecieków kadłuba, wobec czego jego kapitan Erik Olsen zadecydował osadzić go na mieliźnie w rejonie latarni Stilo. Gwałtowny sztorm, osiągający w porywach 10 stopni Beauforta, uniemożliwił prowadzenie skutecznej akcji ratowniczej przez nasze jednostki PRO „Tumak", „Muszlę" i „R-1". Ostatecznie załogę uratowano, lecz statek znalazł tam swój grób.

Również 8 lutego 1974 roku w rejonie Władysławowa zdarzyła się „katastrofa morska". W czasie rozszalałego sztormu dwa kutry rybackie „Wła-107" i „Wła-171" zostały wyrzucone na mieliznę. Czuwający obok w porcie statek ratowniczy „Halny" niezwłocznie wyszedł im na pomoc, lecz przy podawaniu holu, pchany potężnymi falami przybojowymi, sam wylądował na plaży. Na pomoc trzem siedzącym na mieliźnie statkom wyruszyły trzy statki ratownicze Polskiego Ratownictwa Okrętowego: „Wiatr", „Tumak" i „Muszla", które po pięciu dniach wytężonej akcji ratowniczej uratowały uwięzione w przybrzeżnych piaskach kutry „Wła-107", „Wła-171" oraz statek z krzyżem maltańskim „Halny".

MIEJSC o złej sławie jest na mapach żeglarskich wiele. Mogłoby się wydawać, że morze powinno ludzi odstraszać. Historia mówi jednak, że jest inaczej. Odległe morza i lądy zawsze kusiły śmiałków do podjęcia niebezpiecznych wypraw. Właśnie dzięki nim, pusta mapa świata zapełniała się nazwami nowych lądów, wysp, mórz. Kontynuatorami tradycji nieustraszonych żeglarzy portugalskich, hiszpańskich, angielskich są współcześni żeglarze. W dobie superwygodnych luksusowych statków pasażerskich, wyruszają oni w rejsy dookoła świata na małych łupinkach, by zmierzyć się, jak ich pradziadkowie, z groźnym żywiołem.

TADEUSZ RUTKOWSKI
Zdjęcie: **W. Wiercińska**

Ostatnie chwile tonącego statku.

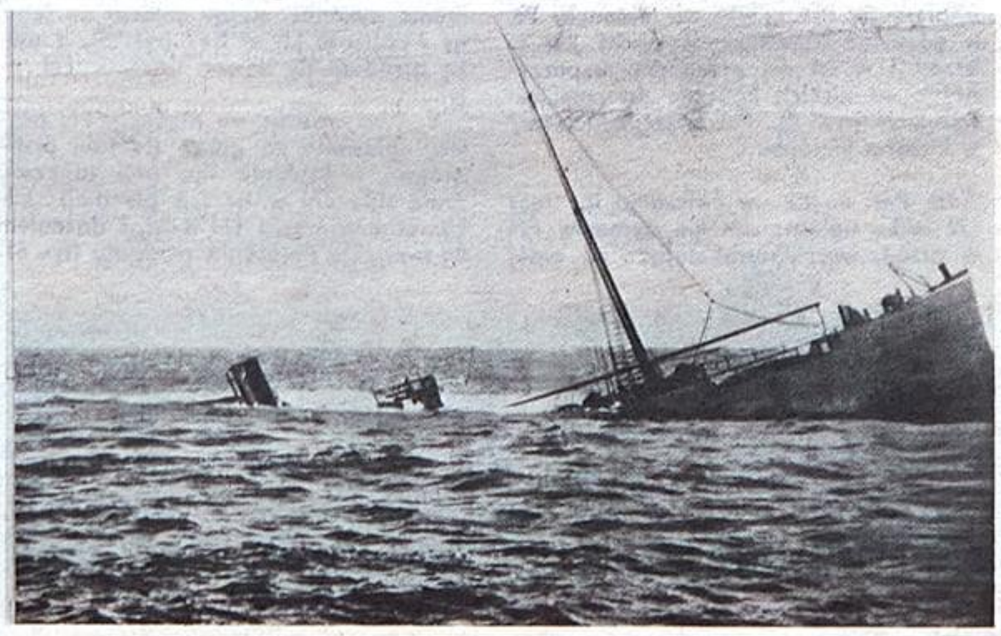

BYŁ PIĘKNY KLUB...

zbyt wiele jednak pytań nasunęło mi się w czasie słuchania tej opowieści.

O wyjaśnienie ich poprosiłam Zenona Jurkowa, prezesa GS „Samopomoc Chłopska" ze Świętego.

– Panie prezesie, dlaczego tak długo nie mógł ten klub powstać?

– Bo trzeba było zrobić remont.

– Dlaczego...?

– Budynek należał do Urzędu Gminnego. W takiej sytuacji my możemy kupić tylko wyposażenie. To obecne kosztowało nas 50 000 złotych!

– Trzysta metrów od Pańskiego biura marnował się ogromny budynek. Czy nie warto było wystąpić do Urzędu, aby go wam przekazali?

– Nie oddaliby. Można tam np. robić zebrania mieszkańców.

– A występował Pan?

– Nie.

Kolejnym moim rozmówcą był **Kazimierz Kinasz**, naczelnik Urzędu Gminnego w Stargardzie Szczecińskim.

– Panie naczelniku, dlaczego tak długo Urząd nie podejmował żadnej decyzji w sprawie klubu?

– Ja tego wniosku o klub poważnie nie traktowałem, bo młodzi byli niezorganizowani. Dla mnie sprawa zaczęła istnieć od 1974 roku.

Ale przecież koło ZMW istniało od 1972 roku?

– ...

– A dlaczego tak długo trwał remont?

– Wartość remontu przekraczała 30 tysięcy złotych, czyli nie można było tego zrobić w systemie remontów bieżących. Zleciliśmy przeprowadzenie tych prac Wojewódzkiej Spółdzielni Usług Wielobranżowych w Stargardzie.

– I...?

– Oni wymagają oddzielnych zleceń na każdą czynność.

– Więc jak się okazało, że oprócz dachu trzeba robić podłogi, to dopiero później Urząd występował z kolejnym zleceniem.

– Tak.

– Panie naczelniku, GS swoim patronatem nie objęła ogromnej sali obok klubokawiarni. Kto będzie tam sprzątał, opalał w piecu, da na ten cel pieniądze? Nie mówiąc już o środkach na działalność kulturalną?

– Na węgiel pieniędzy nie mamy, na sprzątaczkę też nie. Tylko na działalność kulturalną. Nawet z wyposażeniem mamy kłopoty, bo obowiązuje zakaz zakupu urządzeń dla instytucji.

– Panie naczelniku, klub oprócz kawiarni nie ma gospodarza, nie ma wyposażenia i środków finansowych. Koszty remontu przekroczyły 50 000 złotych. Nie sądzi Pan, że to się może zmarnować?

...

Wyjeżdżałam pełna obaw. Bo chociaż odznaczam się dużym optymizmem, boję się, że może zdarzyć się tak: po pewnym czasie przyjedzie dziennikarz i znowu napisze: **„Przed laty w Strachocinie był piękny klub..."**

BOŻENA ZWOLIŃSKA

Gdzie nauczyć się JĘZYKA OBCEGO?

OSTRY DYŻUR

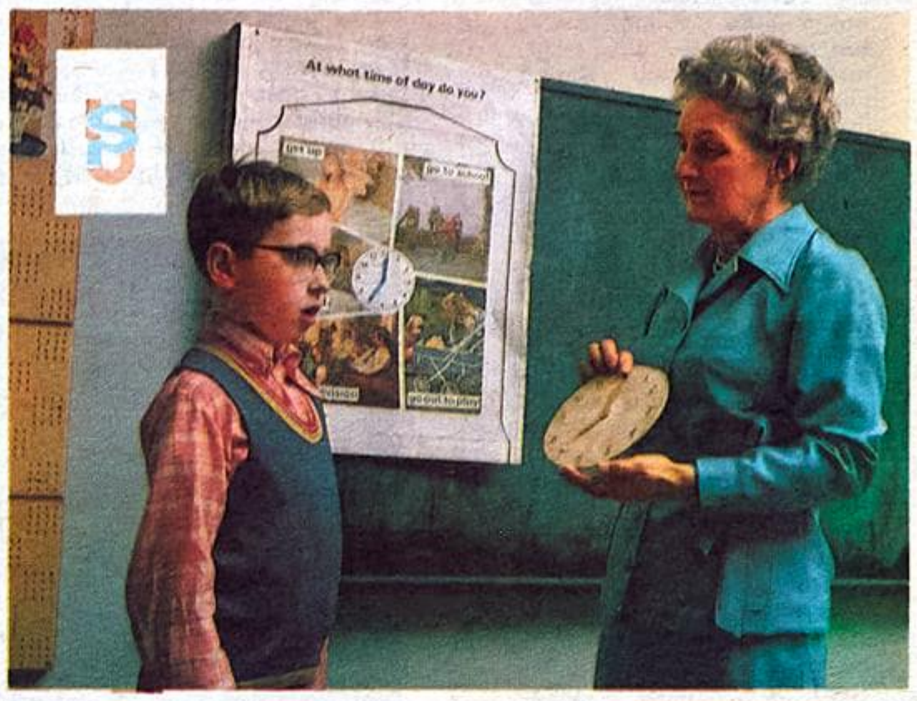

— „Dostałem adres kolegi z Anglii, który podobnie jak i ja zbiera widokówki — wymieniamy je więc między sobą korespondencyjnie. Oprócz jednak tego miałbym ochotę na prowadzenie z nim szerszej korespondencji, on również. Niestety, nie znam języka angielskiego. Chciałbym więc ogromnie zacząć się go uczyć, ale chodzę dopiero do klasy VI, a w szkole podstawowej uczymy się tylko języka rosyjskiego. Mama moja pytała się w takim klubie, gdzie organizują kursy języków obcych, ale tam przyjmują tylko tych, co mają skończone 16 lat. Do prywatnego nauczyciela rodzice nie mogą mnie zapisać, to za drogo kosztuje. Czy nie ma żadnej możliwości, aby tacy jak ja mogli się zacząć uczyć jeszcze jednego języka obcego zanim pójdziemy do szkoły średniej? Kilku moich kolegów i koleżanek z klasy ma podobny problem".

WOJTEK

Owszem, istnieje taka możliwość. Naukę języków obcych dla dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym prowadzi Krajowa Spółdzielnia Pracy „Lingwista-Oświata". Spółdzielnia posiada swoje ośrodki w następujących miastach:

- **Białystok – ul. Mickiewicza 2,**
- **Olsztyn – ul. Puszkina 11,**
- **Katowice – ul. Mickiewicza 11**
- **Radom – ul. Kusocińskiego 8,**
- **Częstochowa – ul. Kilińskiego 62,**
- **Szczecin – ul. Mazurska 40,**
- **Poznań – ul. Kościuszki 10, ul. Stalingradzka 32, Osiedle Oświecenia 1,**
- **Łódź – ul. Więckowskiego 41**
- **Wrocław – ul. Hankego Bosaka Józefa 33**
- **Gdańsk – ul. Grobla 4 nr 8,**
- **Gdynia – ul. Jana z Kolna 5,**
- **Warszawa – ul. Kopernika 6.**

Kursy prowadzone są na terenie szkół podstawowych i przedszkoli, 2 razy w tygodniu po 45 minut. Jeśli w konkretnej szkole jest kilkanaście osób chętnych do podjęcia nauki języka obcego, Komitet Rodzicielski szkoły, albo dyrekcja powinni zgłosić zapotrzebowanie do odpowiedniego ośrodka Spółdzielni „Lingwista-Oświata".

Nauczyciel języka obcego będzie przyjeżdżał do szkoły. Opłata za jedną godzinę lekcyjną wynosi 110 złotych, im więcej więc będzie osób chętnych do podjęcia nauki, tym mniejszy będzie koszt przypadający na jedną osobę. Spółdzielnia prowadzi naukę języków: angielskiego, niemieckiego i francuskiego.

Najprostsza jest sprawa, gdy chodzi o uczniów szkoły znajdującej się na terenie miasta, gdzie istnieje ośrodek Spółdzielni „Lingwista-Oświata". Niewykluczony jest jednak dojazd nauczyciela do innej miejscowości w danym regionie.

Wojtek i jego koledzy powinni więc zgłosić swoją chęć podjęcia nauki języka angielskiego Komitetowi Rodzicielskiemu swojej szkoły, który z kolei powinien zgłosić się do najbliższego ośrodka Spółdzielni „Lingwista-Oświata". Być może będą mogli zacząć uczyć się języka angielskiego jeszcze przed wakacjami, jeśli nie – w sierpniu, gdy rozpocznie się nowy rok szkolny.

Zdjęcia nasze przedstawiają uczniów Szkoły Podstawowej nr 97 w Warszawie, którzy za pośrednictwem Spółdzielni „Lingwista-Oświata" uczą się właśnie języka angielskiego.

K-11/3

Czytając książkę E. Niziurskiego pt. „Sposób na Alcybiadesa" spotkałam się z takim zdaniem: „Galerię zamykał portret geologa Rączki, który jako członek naukowej ekipy wyróżnił się zaszczytnie przy odkryciu bogatych złóż siarki koło Tarnobrzega". No właśnie, jak pisać: Tarnobrzegu czy Tarnobrzega? 2) Proszę 5 deka rodzynek czy rodzynków? 3) Czy przymiotnik od nazwy Chełm powinien brzmieć chełmiński czy chełmski? 4) Czy przymiotnik od nazwy Kongo to kongolański czy kongijski? Mówią i tak, i tak!

Wicky

1) Zdanie z książki jest poprawne, ponieważ dopełniacz od nazwy miasta Tarnobrzeg to (czego?) Tarnobrzega. Końcówka — u jest właściwa miejscownikowi (o czym? — o Tarnobrzegu). Tak więc powiemy: **Nie zapomnę Tarnobrzega, choć byłem w Tarnobrzegu tylko jeden raz.** 2) **Rodzynków albo rodzynek,** bo obecnie **rodzynka** (ta) wywalczyła sobie równe prawa jako **rodzynek** (ten). 3) **Chełmski** to przymiotnik od **Chełma,** zaś

chełmiński — od miejscowości **Chełmno.** 4) Ani nie kongolański, ani nie kongolski, lecz **kongijski.**

Jestem już w szkole średniej, jednak i mnie nachodzą czasem wątpliwości. Nie wiem np., czy pisze się lubić czy lubieć. Czasem czy czasami. Błagam Cię, Kropeczko, o jeszcze jedno. Napisz, że to okropne „żeśmy", „żeście" jest niedopuszczalne.

Michasia

Tylko **lubić — lubią,** absolutnie nie: lubieć — lubieją. **Czasem** albo **czasami,** co znaczy: niekiedy, nieraz. A teraz rozprawimy się z „żeśmy". Czy zawsze jest ono niepoprawne? Nie! Oto np. zdanie: **Powiedziałem ojcu, że byliśmy razem w kinie.** Można je przekształcić tak, że będzie miało postać: **Powiedziałem ojcu, żeśmy byli razem w kinie.** I tu „żeśmy" jest poprawne, bo powstało z połączenia w ZDANIU ZŁOŻONYM spójnika ŻE z ruchomą cząstką -śmy. Podobna wędrówka tej cząstki jest możliwa i w takim zdaniu: **Gdzież łaziliście tyle czasu!** Po przestawieniu zabrzmi ono tak: **Gdzieżeście łazili tyle czasu!** Tu z kolei „żeście" (ale pisane łącznie z „gdzie") jest jak najbardziej na miejscu.

Niczym jednak nie uzasadnione jest wstawianie „żeśmy", „żeście" do takich np. zdań: Na ulicy żeśmy zobaczyli Jolkę ze Zbyszkiem. (Powinno być: Na ulicy **zobaczyliśmy...**) Co żeście kupili? (Powinno być: **Coście kupili?**). Jurek czytał książkę, kiedy żeśmy przyszli. (Powinno być... **kiedyśmy przyszli**). Proponuję następujący sprawdzian poprawności: jeśli w jakimś zdaniu końcówkę -śmy (oderwaną od „żeśmy", „żeście") połączymy z powrotem z czasownikiem i spójnik że albo partykuła — że (po samogłoskach — ż) nam pozostanie, to znaczy, że wszystko w porządku. Oto przykład: Wiem, żeście przyjechali. (Wiem, że przyjechaliście). Cóżeście zrobili! (Cóż zrobiliście!).

Waszą mgr KROPECZKA

PTASI RAJ NAD BIEBRZĄ

Bagna Biebrzańskie stanowią najlepiej zachowany i najdzikszy kompleks bagien w Europie Środkowej. Posiadają przy tym unikalną w skali europejskiej ornitofaunę. Obok wielu rzadkich i cennych gatunków, takich jak batalion, kulik wielki, dubelt, sowa błotna, wodniczka czy żuraw występuje tu aż 15 gatunków ptaków drapieżnych. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje, związany z biotopem rozległych mokradeł **błotniak popielaty,** zwany też łąkowym. Popielaty jest właściwie tylko samiec tego gatunku, samica ma barwę brunatną. Nad Biebrzą gnieździ się jeszcze ponad 50 par tych ptaków, podczas, gdy w innych rejonach kraju należą one do rzadkości. Wymagają bowiem łąk zakrzewionych i bagnistych, a tych jest u nas coraz mniej. Projekt utworzenia Biebrzańskiego Parku Krajobrazowego stwarza szansę zachowania w naszej przyrodzie tego ciekawego gatunku drapieżnego ptaka.

Tekst i zdjęcie: **Tomasz Kłosowski**

W zapadającym zmierzchu kępy wikliny, rosnącej u ujścia Popradu i Dunajca, przybierały dziwne, trochę niesamowite kształty. Nawet zwyczajne budynki starej Żwirowni wyglądały tajemniczo. Wokół maleńkiego, ledwo żarzącego się ogniska siedziała grupa harcerzy. W odległości wyciągniętej ręki jednego z nich stała dziwaczna postać. Nagle od strony wysokiego wzgórza rozległ się chlupot. Tak, jakby ktoś nieopatrznie wdepnął nogą w kałużę.

— To pewnie przedziera się zastęp „Winnetou". Dziewczyny chodzą jak stado słoni — powiedział z lekceważeniem jeden z siedzących harcerzy.

Znowu zapadła cisza. Ciepło ogniska tak rozebrało Teresę.

W CIENIU STAREJ ŻWIROWNI

że prawie zasnęła na siedząco. Z zupełnie nieoczekiwanej strony zatrzeszczały gałązki. Rozległ się przeraźliwy wrzask. Grupa napastniczek rzuciła się na siedzących, usiłując jednocześnie porwać tajemniczą postać...

Dziwne?! Nic podobnego, po prostu w taki oto sposób harcerze ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu dają sygnał do rozpoczęcia sezonu wiosennych wypraw.

— Druhny i druhowie, teraz musimy utopić Zimowego Ducha Gór! — powiedziała uroczyście Agata Chmielowska, wódz dzielnych zwycięzczyń z zastępu „Winnetou". Zwycięzcy i zwyciężeni powędrowali zgodnie nad brzeg Dunajca. Przy wtórze okrzyków całej drużyny Zimowy Duch Gór (to ta dziwaczna postać) popłynął z falami...

— Dlaczego wszyscy topią Marzannę, a wy Zimowego Ducha Gór? — spytałam Danusię Majdę z VI „a".

— My też topimy Marzannę w dniu rozpoczęcia kalendarzowej wiosny. Żeby nie być gorszym od innych. Ale tak naprawdę, wiosna zaczyna się u nas później. Musieliśmy więc wymyślić Zimowego Ducha Gór, który ustępuje dopiero wtedy, gdy sami go zwyciężymy.

Pomyślałam sobie wtedy, że pomysłowość pomaga rozwiązać niejedną sytuację. Jak np. właśnie ta.

B. ZWOLIŃSKA

ZESTAW 12

Spełniamy kolejną Waszą prośbę — podajemy zestaw ćwiczeń przygotowujących do wykonania szpagatu. Wykonywać je należy lewą i prawą nogą 1–2 razy dziennie, im częściej, tym szybciej opanujecie szpagat. Ćwiczyć ostrożnie, aby nie odczuwać bólu.

I. P.w. — wypad twarzą do punktu oparcia RR (drabinka, tapczan, krzesło itp.: kilkakrotne unoszenia i możliwie niskie opuszczanie bioder, tzw. „pogłębiania" wypadu (rys. 1).

II. P.w. — lewym bokiem do punktu oparcia R, PN z tyłu na palcach, PR w górę lub dowolnie: wymachy PN w przód i w tył na przemian, rozpoczynając od niskich kończąc na możliwie wysokich (rys. 2). Powtórzyć 8–12 razy w każdym kierunku.

III. P.w. — jak w ćwiczeniu II, lecz LN lekko ugięta: wysokie wymachy PN w przód, początkowo stojąc na całej stopie, następnie na palcach (rys. 3). Powtórzyć 8–12 razy.

IV. P.w. — tyłem do ściany, drabinki gimnastycznej itp., współćwicząca podtrzymuje LN uniesioną w przód: współćwicząca kilkakrotnie podnosi i lekko opuszcza LN w taki sposób, aby każde kolejne podniesienie było nieco wyższe od poprzedniego, zaś ostatnie maksymalnie wysokie (rys. 4). To samo ćwiczenie wykonać, stojąc bokiem do ściany i unosząc LN w bok (rys. 5), a także przodem do ściany unosząc LN w tył.

V. P.w. — leżąc na plecach, PN prosta, uniesiona za głowę (leżenie przewrotne) i wsunięta np. pod tapczan, szafę itp., LN w tył (za plecami): kilkakrotne wymachy LN w tył, z dążeniem do przyjęcia położenia szpagatu (rys. 6).

VI. P.w. — twarzą do drabinki gimnastycznej, tapczanu, itp., RR oparte na wysokości pasa; ze zwrotem w prawo przyjąć położenie szerokiego wykroku z PN wyprostowaną w przód, LN w tył; kilkakrotne pogłębienia położenia szpagatu poprzez unoszenia i opuszczania bioder (rys. 7). To samo twarzą do drabinki, następnie prawym bokiem. Najlepiej byłoby wykonywać zwroty z jednego szpagatu do drugiego bez przyjmowania P.w.

VII. P.w. — twarzą do drabinki, tapczanu itp., PN i RR na drabince, LN na podłożu, wyprostowana w tył; kilkakrotne pogłębianie położenia szpagatu.

VIII. — szpagat.

dr CZESŁAWA TUKIENDORF
dr KRYSTYNA SZCZEPAŃSKA

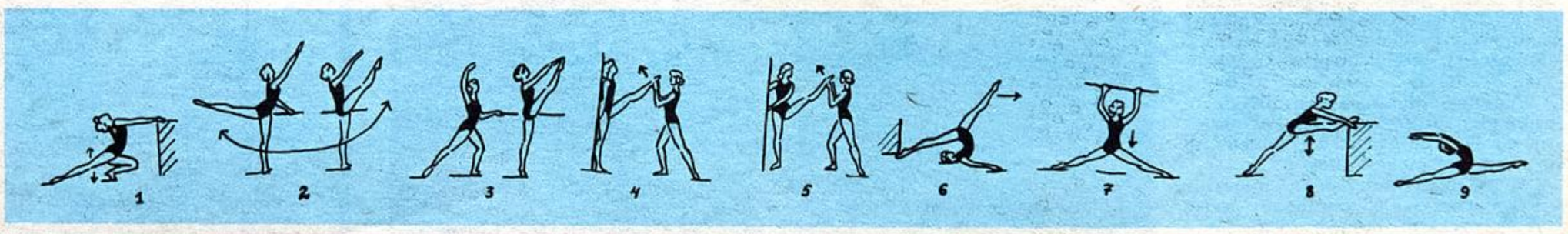

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

SAAB 99

SAMOCHODY produkowane w Szwecji znane są z doskonałej jakości wykonania, jak również z pionierskich rozwiązań zmierzających przede wszystkim do podnoszenia bezpieczeństwa związanego z ich eksploatacją. Duża jakość wykonania, a szczególnie bardzo dobre zabezpieczenie antykorozyjne związane jest między innymi z surowymi warunkami klimatycznymi, jakie istnieją w tym państwie.

Taką dobrą opinią cieszą się również pojazdy produkowane w Zakładach SAAB — skrót ten pochodzi od pierwszych liter nazwy zakładu, która w wolnym tłumaczeniu brzmi: Spółka Akcyjna Szwedzkie Zakłady Samolotowe. Jak wynika z nazwy, podstawowa działalność zakładów skierowana jest na produkcję samolotów, wytwarzanie samochodów zostało podjęte w ramach działalności dodatkowej obejmującej już dzisiaj znaczną część potencjału produkcyjnego fabryki.

Szczególnie udany produkt stanowi ostatnie dzieło konstruktorów zakładów — samochód osobowy oznaczony marką SAAB-99. Produkowany jest on w kilku wersjach, między innymi jako limuzyna 2-drzwiowa, limuzyna 4-drzwiowa i kombi. Ten ostatni model niewiele różni się w wyglądzie od modeli osobowych. Posiada umieszczone z tyłu dodatkowe drzwi odchylające się ku górze. Drzwi te swym zasięgiem obejmują również tylne okno.

W zakresie zabezpieczenia przed skutkami zderzeń konstrukcja SAABA została bardzo starannie opracowana. Podobnie jak w innych pojazdach część pasażerska wykazuje największą wytrzymałość na zgniatanie, lecz dodatkowym elementem powodującym zwiększenie tej wytrzymałości są szczególnie mocne przednie słupki dachowe biegnące aż do płyty podłogowej. Zderzaki w celu pochłaniania większej energii uderzenia posiadają wewnątrz strukturę komórkową.

W oryginalny sposób zostało rozwiązane w tym samochodzie ogrzewanie wnętrza. Poza nagrzewnicą działającą na zasadzie nawiewu, ogrzewane są też przednie fotele. Do tego celu zastosowano spiralę nagrzewającą się pod wpływem prądu elektrycznego. Jest ona wszyta pod tapicerkę siedzenia i oparcia. Do seryjnego wyposażenia samochodu należą też opryskiwacze i wycieraczki szyb przednich reflektorów.

SAAB-99 wyposażony jest w czterocylindrowy silnik o pojemności 1985 cm sześc. i mocy 100 KM. Umieszczony jest on z przodu i napędza za pośrednictwem tradycyjnych mechanizmów koła przednie. Jego dane wielkościowe są następujące: długość 4350 mm, szerokość 1690 mm, wysokość 1440 mm, ciężar 1080 kG. Osiąga prędkość w granicach 155 km/godz.

ZENON DUTKIEWICZ

REPORTER Świata Młodych

NIE BAW SIĘ W GENTELMANA

Dziewczęta wciąż mają pretensje do chłopców: a to, że są niegrzeczni, nie ustępują miejsca w autobusie czy tramwaju, przepychają się w drzwiach, nie odnoszą się do dziewcząt jak do dam, itp., itd.

To fakt. Ale co jest tego przyczyną? Chciałabym dać dwa przykłady.

Obrazek pierwszy:

Na przystanku stoi dość duża grupka ludzi. Podjeżdża autobus. Wsiadają. Na końcu stoi chłopak z dziewczyną. Chłopak czeka, aż wszyscy wsiądą. Dziewczyna niecierpliwi się, w końcu zwraca się do chłopca:

– Co ty, w gentelmena się bawisz? Wsiadaj, na co czekasz?

Obrazek drugi:

Jadę autobusem. Przy kasowniku stoi chłopak z dziewczyną. Rozmawiają, trzymając się za ręce.

Na jednym z przystanków autobus zatrzymuje się. Miejsce obok stojącej przy kasowniku pary zwalnia się. I, o dziwo, zajmuje je chłopak, mówiąc do dziewczyny, że nareszcie udało mu się usiąść, a już myślał, że przyjdzie mu stać do końca. Dziewczyna stoi obok. Rozmawiają w dalszym ciągu.

Wniosek? Czy jest potrzebny?

HANNA MARUSZEWSKA

NA DŁUGIE WOJAŻE I KRÓTKIE WYCIECZKI

NOWY MOTOROWER MŁODZIEŻOWY

BYDGOSZCZ (PAP). Nazywa się „Romet-Polo" ma „rasową" szeroką i wysoką kierownicę, wydłużone siodełko, a w zbiorniku paliwa mieści się 8,5 l benzyny. Ten nowy motorower turystyczny przeznaczony jest głównie dla młodzieży. Na nim jednak lista tegorocznych motorowerowych nowości z Bydgoszczy się nie kończy. Pod koniec tego roku w fabryce rozpocznie się produkcja zmodernizowanego, popularnego „Komara" z teleskopowym, łagodzącym wstrząsy zawieszeniem przedniego koła. W sumie w tym roku z taśm montażowych „Rometu" zjedzie 200 tys. motorowerów w czterech odmianach, cała produkcja pójdzie na rynek krajowy. (ep)

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Agatka Kafarska, uczennica klasy IIIa napisała do mnie o bombowej sprawie. Oto obszerny fragment listu Agatki:

Kochany Rzepie!

W naszej szkole odbył się ostatnio konkurs na najlepszą koleżankę i najlepszego kolegę. Wymyślili ten konkurs koledzy z samorządu szkolnego. W naszej klasie urządziliśmy tajne głosowanie, w którym wybrano aż czworo najlepszych kolegów. Myślę, że i w innych szkołach takie wybory cieszyłyby się powodzeniem. Co ty na to, Rzepie?..

Ja, oczywiście, na to, jak na lato! Pomysł uważam za „super", a Krasnoludek stwierdził, że „to jest to, czyli bomba sezonu".

Zastanawiamy się teraz jak takie ogólnopolskie wybory najlepszych kolegów powinny wyglądać. Trzeba by ustalić warunki, jakim powinien odpowiadać najlepszy kolega. Może powinien nosić innym teczki, tak jak ten na rysunku obok? Może podpowiadać na lekcjach. Albo bronić słabszych i pomagać im? Krasnoludek ma co chwilę nowe pomysły. Przed chwilą dowodził, że konieczna jest ordynacja wyborcza! Ja myślę, że każdy z osobna i wszyscy razem wiemy doskonale kto jest naszym najlepszym, wypróbowanym kolegą. Myślę też, że głosowanie na najlepszą koleżankę i najlepszego kolegę powinno być t a j n e!

Ciekawy jestem, czy podoba się Wam pomysł uczniów warszawskiej szkoły i czy wykorzystacie go u siebie. Kto ma jakieś uwagi albo propozycje w tej sprawie niech koniecznie do mnie napisze! Z radością przeczytam także i wydrukuję w „Świecie Młodych" wiadomość, że w Waszej klasie także odbyły się wybory najlepszej koleżanki i najlepszego kolegi.

Do zobaczenia za tydzień

Wasz RZEP

– Ty, po co to przebranie!?
– Pssssst, dziś w naszej klasie jest t a j n e głosowanie na najlepszego kolegę...

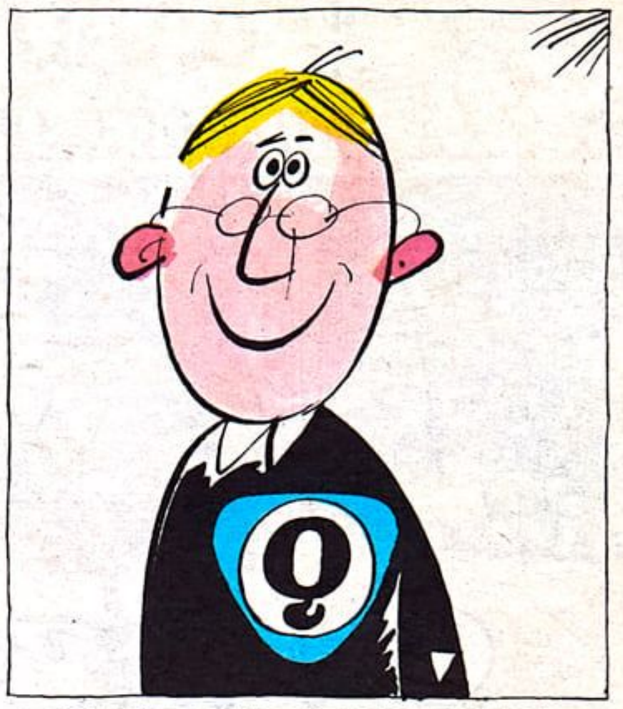

PORTRET NAJLEPSZEGO KOLEGI

– On jest najlepszym kolegą w naszej klasie!..
rys. **W. Lewiński**

RZEPKLUB

Dziś przyjmuję do Rzepklubu Marzenę Słocińską (nie jestem pewny, czy właściwie odczytałem nazwisko!). Poniżej zamieszczam dwa żarty rysunkowe wyszperane dla mnie przez Marzenę.

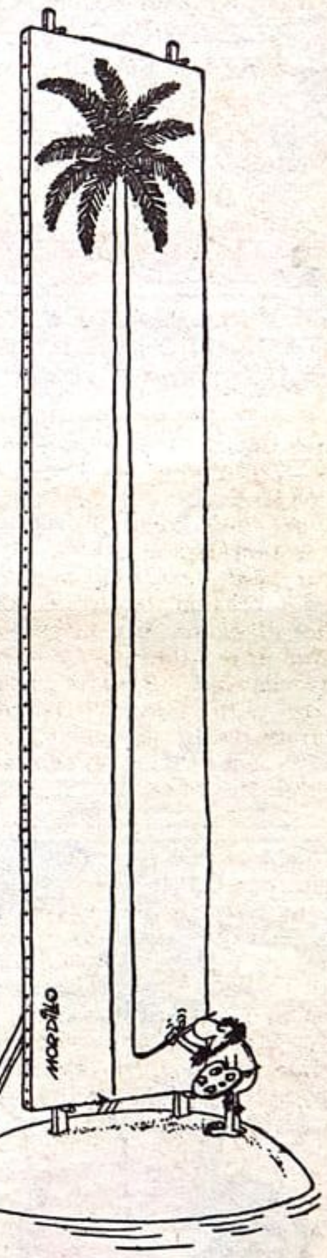

Rys. Peynet

dzięki czemu znów możemy się pokazać w cywilizowanym świecie. Przykro mi, że tym wszystkim ludziom musieliśmy za ich dobroć i życzliwość odpłacić kłamstwem. Nie mieliśmy jednak wyboru i uprzedzam ich, że stracą czas i pieniądze, jeśli spróbują ruszyć na wyżynę naszym śladem. We wszystkich bowiem opowiadaniach operowaliśmy zmyślonymi nazwami i jestem pewien, że nikt z naszych następców na podstawie choćby najwnikliwszej analizy tych danych nie podejdzie do nieznanego świata nawet na tysiąc mil.

Wydawało nam się, że zaciekawienie, jakie budziliśmy w drodze powrotnej przez Amerykę Południową, miało charakter czysto lokalny, i zapewniam naszych przyjaciół w Anglii, iż wielkie poruszenie wywołane w całej Europie samymi tylko pogłoskami o naszych przygodach sprawiło nam wielką niespodziankę. Dopiero na pokładzie „Ivernii", już tylko o pięćset mil od Southampton, z powodzi napływających z agencji i gazet radiodepesz, w których oferowano nam zawrotne honoraria za chociażby krótkie sprawozdanie z wyprawy, przekonaliśmy się, jak bardzo interesuje się nami nie tylko świat nauki, ale i szeroka publiczność. Uzgodniliśmy jednak między sobą, że nie podamy prasie nic konkretnego przed złożeniem sprawozdania członkom Instytutu Zoologii. Byliśmy ich wysłannikami i im też przede wszystkim winniśmy przedstawić wyniki naszych badań. Toteż stanowczo odmówiliśmy jakichkolwiek informacji dziennikarzom, których pełno było w Southampton. W efekcie uwaga wszystkich skupiła się na zebraniu Instytutu zwołanym na wieczór siódmego listopada. Okazało się jednak, że sala Instytutu, w której zrodził się pomysł wyprawy, będzie tym razem za mała. Dlatego zgromadzono się w Queen's Hall na Regent Street. Teraz wiadomo już, że nawet Albert Hall nie pomieściłby wszystkich ciekawych.

Zebranie miało się odbyć następnego wieczoru po naszym powrocie. Pierwszy bowiem poświęciliśmy najpilniejszym sprawom osobistym. O moich wolę na razie nie wspominać. Może, gdy przestaną być takie żywe, zdołam o nich pomyśleć i nawet mówić z mniejszym bólem. Na początku tej opowieści zdradziłem czytelnikom, jakie były motywy mojego czynu i co było moim natchnieniem. Należałoby więc zakończyć i ten wątek opowieści. Zrobię to pewno później. W każdym razie tak się złożyło, że brałem udział w niezwykłej przygodzie i mogę być tylko wdzięczny przyczynie, która mnie do tego pchnęła.

A teraz wracam do ostatniego, kulminacyjnego momentu naszych przeżyć. Łamałem sobie głowę, jak najlepiej go opisać, gdy wypadkiem spojrzałem na numer mojej własnej gazety z ósmego listopada z pełnym i doskonałym sprawozdaniem mego kolegi po piórze i przyjaciela – Macdona. Może najrozsądniej zrobię przytaczając słowo w słowo jego artykuł, tytuły i wszystko? Muszę przyznać, że gazeta szeroko potraktowała ten temat ze względu na fakt wysłania z naukowcami własnego korespondenta, ale i inne wielkie dzienniki podały niemniej szczegółów. A więc głos ma mój przyjaciel Mac:

NOWY ŚWIAT!

Wielkie zebranie w Queen's Hall!

Wrzawa i hałasy!

Niezwykłe wydarzenie!

Co to było?

Nocny tumult na Regent Street!

(Od naszego wysłannika)

Ubiegłej nocy w większej sali Queen's Hall odbyło się niecierpliwie oczekiwane zebranie Instytutu Zoologii, poświęcone sprawozdaniu członków delegacji wysłanej w zeszłym roku do Ameryki Południowej po to, by na miejscu sprawdzić twierdzenie profesora Challengera o ciągłym istnieniu prehistorycznych zwierząt na tym kontynencie, i trzeba przyznać, że to posiedzenie zapisze się złotymi zgłoskami w dziejach nauki, bo było tak sensacyjne i niezwykłe, że nikt z obecnych nie zapomni go do końca życia.

(Och, kolego po fachu, co za potwornie długie wstępne zdanie!).

Tegoroczne zaproszenia wydano tylko członkom Instytutu i ich przyjaciołom, ale to określenie jest dość elastyczne, toteż na długo przed początkiem zebrania wyznaczonym na godzinę ósmą, sala była wypchana po brzegi. Szerokie rzesze publiczności, niesłusznie rozgoryczonej tym, że nie pozwolono jej wejść na salę, przypuściły szturm do drzwi o trzy kwadranse przed ósmą. Poprzedziło go długotrwałe zamieszanie, podczas którego poturbowano wiele osób. Inspektorowi Scoble z oddziału H przypadkowo złamano nogę. Po tym niedopuszczalnym ataku publiczność zapełniła wszystkie przejścia i wdarła się nawet na miejsca zarezerwowane dla prasy. Ogółem z pięć tysięcy ludzi czekało na przybycie podróżników. Kiedy wreszcie weszli, zajęli miejsca na trybunie, gdzie zasiedli już najwybitniejsi uczeni nie tylko z Anglii, lecz z Francji i z Niemiec. Szwecja była również reprezentowana w osobie profesora Sergiusa, słynnego zoologa z uniwersytetu w Upsali. Wejście czterech bohaterów wieczoru wywołało wybuch entuzjazmu. Wszyscy zerwali się z krzeseł, a głośnym i radosnym okrzykom nie było końca.

C.d.n.

opowieści pradziadka Hieronima

SKĄD SIĘ BIERZE WODA SODOWA

WIECZÓR 1 • ODC. 9 P.T. JESTEM ZA

tekst & rysunki T. BARANOWSKI

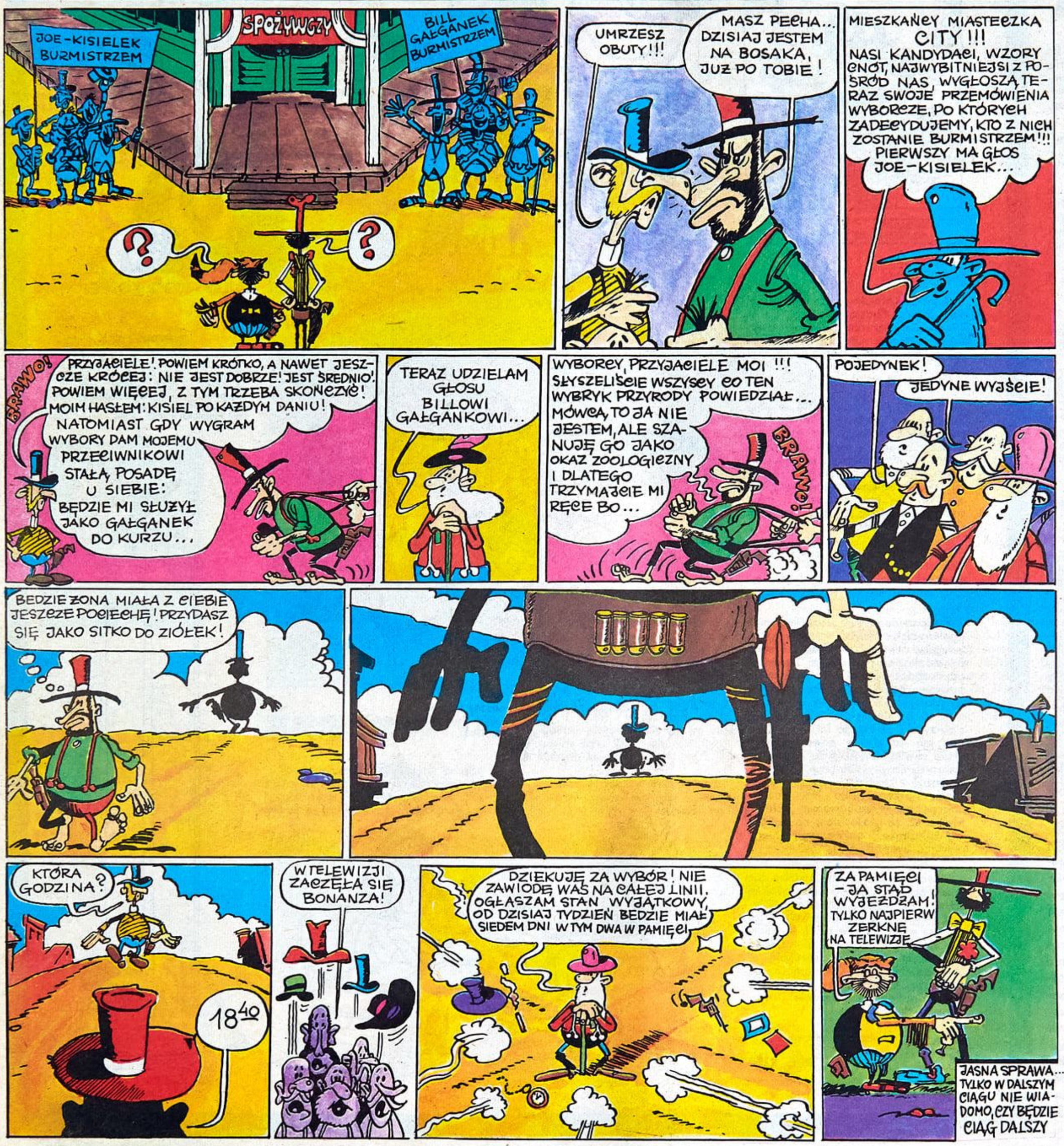

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny 21-19-61

Sekr. redakcji 28-25-48

Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—584 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-32, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 30% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa, konto PKO nr 1331-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny:
Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne:
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna:
Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 52/2644 J-42

Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

ŚWIAT ZAGINIONY

41

CONAN DOYLE

tłum. Tadeusz Evert

Miałem rację. Nie przeszliśmy nawet trzydziestu jardów, gdy dostrzegliśmy wielki, czarny otwór ziejący w ścianie. Znaleźliśmy się teraz w jeszcze szerszym korytarzu. Gnani niecierpliwością przebiegliśmy kilkaset jardów. I nagle w smolistoczarnym sklepieniu przed nami zamigotało jakieś ciemnoczerwone światło. Patrzyliśmy zdziwieni. Nieruchoma, błyszcząca smuga przecinała korytarz i zagradzała nam przejście. Pospieszyliśmy ku niej. W zupełnej ciszy jarzyła się zimnym, spokojnym blaskiem i niby jasna kurtyna zamykała drogę. Posrebrzyła ściany pieczary i rozzłociła piasek pod naszymi nogami. A gdy podeszliśmy bliżej, dojrzeliśmy jakiś świetlisty krąg.

– Na Boga! To księżyc! – zawołał lord John. – Wydostaliśmy się, panowie!

Istotnie był to księżyc w pełni, który świecił prosto w otwór jaskini. Szczelina była w gruncie rzeczy mała, nie większa od okna, ale wystarczała naszym celom. Wysunąwszy się na zewnątrz, zobaczyliśmy, że zejście nie było trudne i że równina leżała niezbyt daleko pod nami. Nic dziwnego, że z dołu nie zauważyliśmy wylotu korytarza, bo skały nad nim nawisły, a wejście tędy wydawało się tak trudne, że zniechęcało do bliższego badania. Sprawdziwszy, czy nasza lina sięgnie do ziemi, wróciliśmy uradowani do obozu, by się przygotować do jutrzejszej wieczornej ucieczki.

Uwinęliśmy się z tym szybko i w tajemnicy, bo nawet w ostatniej chwili Indianie mogli nas zatrzymać. Wszystkie zapasy postanowiliśmy postawić na wyżynie i zabrać tylko strzelby i naboje. Jednakże Challenger miał jakieś nieporęczne pakunki, których za nic nie chciał porzucić. Zwłaszcza jeden z nich, o którym nie chcę tu mówić, bardzo dał się nam we znaki. Dzień mijał wolno, ale kiedy słońce zaszło, byliśmy gotowi do drogi. W pocie czoła wwindowaliśmy nasze rzeczy po schodach, a potem rzuciliśmy ostatnie, długie spojrzenie na ten dziwny świat, który jak się obawiam, wkrótce straci swój romantyczny urok i stanie się łupem myśliwych i awanturników. Dla nas jednakże na zawsze będzie on światem czarów i baśni, krajem bohaterskiej przygody, gdzie wycierpieliśmy dużo i dużo się nauczyli – naszym krajem, jak odtąd czule będziemy go nazywać. Na lewo rząd pieczar świeci w ciemności jasnymi, wesołymi ogniskami. Ze stoku pod nami dobiegały śmiechy i śpiewy Indian. W oddali majaczyła ciemna linia lasu, a pośrodku połyskiwały w mroku wody wielkiego jeziora, ojczyzny przedziwnych potworów. Nawet teraz głuche rżenie – zew tajemniczego zwierzęcia – rozdarło ciszę. Był to prawdziwy głos pożegnalny Ziemi Maple'a White'a. Wreszcie weszliśmy do pieczary, która miała nas doprowadzić do domu.

W dwie godziny później wraz z całym naszym dobytkiem i bagażami znaleźliśmy się u stóp skał. Przeprawa poszła gładko, tylko pakunki Challengera sprawiły nam kłopot. Pozostawiwszy wszystko u podnóża wyżyny, ruszyliśmy do obozu naszego Zambo. Gdy wczesnym rankiem doszliśmy na miejsce, zdumiał nas widok wielu ognisk zamiast jednego. To nadciągnęła pomoc. Składała się z dwudziestu Indian znad rzeki, którzy przynieśli drągi, liny i wszystko, co potrzeba dla przerzucenia pomostu nad przepaścią.

Jutro, ruszając w powrotną drogę nad Amazonkę, nie będziemy przynajmniej mieli kłopotu z dźwiganiem pakunków.

Tak więc, w pokorze ducha dziękując Bogu, kończę swoje sprawozdanie. Widzieliśmy wielkie cuda. Nasze dusze oczyściły się w ciężkich przeżyciach. Wracamy dojrzalsi i lepsi. Możliwe, że zatrzymamy się w Para dla koniecznych zakupów. W takim razie ten list mnie wyprzedzi. Jeśli nie – jednocześnie z nim staniemy w Londynie. Tak czy owak, spodziewam się, szanowny Pani McArdle, niebawem uścisnąć pańską dłoń.

POCHÓD, POCHÓD!

W imieniu własnym i moich towarzyszy chciałbym tu wyrazić głęboką wdzięczność wszystkim naszym przyjaciołom znad Amazonki za ich wyjątkową życzliwość i gościnność okazaną nam w drodze powrotnej. Szczególnie chciałbym podziękować signorowi Penalosa i innym przedstawicielom władz brytyjskich, którzy wszystkimi siłami ułatwili nam podróż. Dziękuję też signorowi Pereira z Para za to, że przewidział, jak opłakanie musimy wyglądać, i przygotował dla nas nowe ubrania,

Ciąg dalszy na stronie 7